Seryja II, Tom 1. Sobota, 21-go listopada 1891. Nr. 21.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce 1/2 dolara.
Pojedynczy numer kosztuje 1 1/2 d., pod opaską 2 d., w kopercie 3 1/2 d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 27 Stonor Road. West Kensington — London W.

LUDWIK WARYŃSKI
(wspomnienie)

VII.

Po krótkich uwagach, którešmy w poprzednim rozdziale zrobili o wybitniejszych wówczas agitatorach w Warszawie, przechodzimy do faktów, zmuszeni przytem pominąć szczegóły, by nawet zdaleka nie dotknąć się działalności, nieznanej władzom rządowym.

W 1882 roku rozluźnione grupy i kółka powiązane zostały wspólną nicią organizacyjną Zorganizowany „Komitet robotniczy“ stanął na czele działalności i w swym programie — trochę przydługim i poczęści poruszającym rzeczy zbyteczne — skreślił główne poglądy, które wyrobiła kilkoletnia praktyka agitacyjna. Wtedy wszyscy szli ręka w rękę, a nadto stosunki nowoutworzonej organizacyi zostały rozszerzone przez coraz bliższe połączenie się z polskiem kołem młodzieży socyjalistycznej z uniwersytetów rossyjskich.

Organizacyja ta — która w szeregach swych miała Dębskiego, Kunickego, Janowicza i Rechniewskiego — stanowiła siłę nietylko w skutek doboru ludzi pełnych energii i poświęcenia, działających przytem w harmonijnej zgodzie, ale nadto miała ona tę ważną zaletę, iż zasada politycznej walki była dla nich kwestyją już rozwiązaną. W ten sposób organizacyja warszawska była w stanie odrazu przeciwstawić poważną siłę doktrynerskiej nietolerancyi Krusińskiego, wzrastającej z każdym dniem szczególnie wobec bardzo lichego otoczenia, które dolewało oliwy do ognia, usiłując swą nicość pokryć „krytykowaniem“ wszystkiego, co im zbytnio imponowło. Jest to bezwątpienia rzeczą niezmiernie ciekawą, gdy dziś ze szczątków dawnych „Krusińczyków“ zechcemy sądzić o moralnej wartości ówczesnej organizacyi uniwersyteckiej. Zdumienie mimowoli nas ogarnia na myśl jak nędznemi były siły, na które liczył Krusiński i żal się robi, że ten człowiek o wiedzy i zapale niekłamanym stracił swe siły na ówczesny swój nędzny orszak.

Ten orszak właśnie powiększał przepaść dzielącą Krusińskiego od organizacyi. Zarówno Puchewicz oraz Waryński a nie mniej i ich sojusznicy odczuwali pewną urazę do człowieka, który powodował się interesami swej nędznej gwadyi, odrywającej swego wodza od pracy organizacyjnej, by módz pod jego skrzydłami ukryć swą własną nagość. To uczucie żalu tłomaczy nam dostatecznie tę okoliczność, że zarówno Puchewicz, pomimo swej zimnej krwi, jak i Waryński, pomimo swej utności i wiary w ludzi, nie zrobili nic, by Krusinskiego pryłączyć do organizacyi.

A właśnie wtedy nadarzała się sposobność, wobec zjazdu zwołanego za incyjatywą grupy petersburgskiej — zjazdu, który odbył się w Wilnie i na który przybył także i Krusiński. Tymczasem zjazd ten dopiął tylko złączenia się „Komitetu robotniczego“ z organizacyją młodzieży polskiej w uniwersytetach rossyjskich, złączenia się, które miało miejsce za plecami Krusińskiego a nawet niejako ewentualnie przeciw Krusińskiemu. Tymczasem w rzeczywistości Krusiński zrobił ustępstwa: zrozumiał konieczność politycznego stanowiska i był gorącym zwole-

nikiem sojuszu z „Narodną Wolą". Nawet jego anarchizmem przesiąknięty federalizm, który domagał się utworzenia „polsko-litewsko-białoruskiej" partyi był korzystnym.

Od dawna bowiem poruszano już w poufnych gawędach kwestyję litewską etc. Rozumie się, że nikt nie chciał „historycznej Polski"; nikomu nie szło o przywileje szlacheckie zarówno u nas jak i na Litwie. Ale interes polityczny wymagał i wymaga solidarności i jedności organizacyjnej. Nie idzie tu o zamach na autonomię Litwy lub Białorusi, ale o rozum polityczny i o przeciwdziałanie milutynowsko - murawjewowskiemu radykalizmowi i socyjalizmowi carskiemu, któremu ulegają nietylko Dragomanowowie i jemu podobni więcej niż podejrzani politycy, ale nawet większa część „nihilistów," których wykształcenie polityczne czerpie natchnienie w tanim demokratyzmie pansławistów i ukraińskich russofilów w rodzaju Kostomarowa.

Kwestyja ta była często omawiana; federalizm Krusińskiego nie był jej rozwiązaniem, ale torował drogę do należytego zrozumienia rzeczy i mógł tymczasowo stanowić modus vivendi.

Jak już powiedzieliśmy, stosunki były zbyt naciągnięte... Żadna ze stron nie umiała pozbyć się wrażeń nieprzyjemnych, doznanych z przeszłych polemik. Krusiński nie odgadł swych durniów, a organizacyja warszawska nie umiała naprowadzić Krusińskiego na dobrą drogę.

Największa wina w tym względzie ciąży na Ludwiku Waryńskim, Puchewicz bowiem nie był obecnym na zjeździe. Ale właśnie w Wilnie Waryński zaabsorbował się kwestyją sojuszu z rossyjską paryją „Narodnej Woli."

Wspomnieliśmy już o tem, że tak zwani „czernopieredielcy" rossyjscy chcieli za pomocą bardzo miernego fortelu zdezorganizować „Narodną Wolę". W tym celu Stefanowicz wstąpił do organizacyi; zagranicą utworzono fałszywy komitet wykonawczy i w ten sposób postanowiono wyzyskać prześladowania rządowe. Polityczna wartość Stefanowicza okazała się wkrótce w prawdziwem świetle, gdy na sądzie wystąpił jako adept carskiego socyjalizmu*); fałszywy zaś komitet niedługo mógł uchodzić jako prawdziwy. Ludwik Waryński, który uwierzył fałszywemu komitetowi poznał prawdę, zetknąwszy się z Kunickim i z innymi towarzyszami naszymi, którzy, idąc w ślady Hryniewieckiego, nieśli czynną pomoc walce politycznej, wówczas prowadzonej przeciw caratowi. Właśnie w Wilnie poznał on stosunki partyjne rossyjskiego stronnictwa rewolucyjnego, a wrażliwa jego natura tak zapaliła się do nowo odkrytej prawdy, iż na chwilę zaniedbał bieżące interesy partyi.

Pełen nieufności do Krusińskiego starał się on o złączenie bardziej discyplinowanych sił i przez to samo opuścił najlepszą okazyję porozumienia się z Krusińskim.

Wkrótce Waryński mógł się przekonać o tem, że popełnił błąd, szczególnie gdy w Warszawie inny ogon partyjny, widząc, iż niedyscyplina organizacyjna nadal istnieje, podniósł głowę i pociągnął za sobą Puchewicza, nie mogącego zrozumieć, co zaszło w Wilnie i w określeniu politycznego stanowiska upatrując jakąś nową drogę, której granice nie znał ale podejrzywał.

W Warszawie organizacyja robotnicza wzrastała. Okazało się, że jasne określenie stanowiska politycznego nawet technikę propagandystyczną rozwija. Nareszcie stanęła tak zwana organizacyja według fachu. Powoli zaczęła się ona udoskonalać i kilka fachów miało wcale już niezłe jądro zorganizowane. Dowolnem poczęści było utworzenie tak zwanego fachu mięszanego, który stanowił nieliczne siły, zdobyte w różnych fachach, ale dowolności tej trudno było uniknąć. W ten sposób porzucono system dawnych kółek, który jako szczątkowy narząd pozostał wprawdzie. Każdy bowiem fach lub oddzielne fabryki miały także kółka. Tego uniknąć było nie sposób; błąd popełniony polegał raczej na tem, że kółka te zbytnio związano z organizacyją partyjną. Bądź co bądź postęp był niezmierny.

Podczas gdy organizacyja bezustannie się doskonaliła, pojawiło się rozporządzenie warszawskiego oberpolicmajstra, żądające rewizyi lekarskiej kobiet pracujących po fabrykach, warsztatach etc. Władze rządowe postawiły w ten sposób robotnice na równi z prostytutkami. Zręczna agitacyja i gorąca odezwa wywołały wśród warszawskiej ludności robotniczej niesłychane dotąd życie i wzburzenie. Wśród uświadomiomnych już i zorganizowanych pracowników zapanowała gorączka czynu, chęć odporu chociażby z bronią w ręku. Ludwik został wtedy panem sytuacyi i bożyszczem organizacyi. Właśnie takiego pola do działania trzeba było dla jego gorącej natury agitatora. „Z bronią w ręku" — mówił on — odpowiemy na rozporządzenie policyjne". Była mowa o zbiorowej walce, o zamachach i t. d. Tymczasem rząd, a raczej władze warszawskie cofnęły rozporządzenie, a na ten krok wpłynął w pierwszej linii ówczesny nastrój robotników warszawskich.

Zdawało się, że wobec takiego rezultatu wszyscy będą zadowoleni! Niestety — zwycięztwo organizacyi nie zdołało obezwładnić maluczkich duchem, którzy teraz zwrócili swe jado-

*) Nie bez znaczenia jest ten fakt, że Stefanowicz był rusinem, wychowanym na tych samych poglądach, co Dragomanowowie.

wito języki... przeciw Waryńskiemu, jako popychającemu organizacyję na bezdroże i na awanturniczą drogę gwałtownych czynów.

Szczególnie pod uciskiem politycznym występują tak zwani „rozumni“, skrywający swe tchórzostwo maską naukowości i rozwagi politycznej. Obóz ten rekrutuje się zwykle z miernoty umysłowej, która kilku formułkami i kilku faktami chce zapełnić swą pustą mózgownicę i jak grzechotką zagłuszać każde słowo i każdą myśl, której wskutek swej impotencyi umysłowej już zrozumieć nie może. Tacy panowie, zdobywszy jakąś mądrość ekonomiczną z popularnej kompilacyi, i sami zdziwieni, że zrozumieli, co to jest nadwartość, i że dowiedzieli się o strejkach i związkach fachowych, rozzuchwaleni tem, że wreszcie zrozumieli cóś i dowiedzieli się czegoś, zaczynają z pogardą odnosić się do wszystkiego tego, czego pojąć już nie mogą. A szczególnie u nas, gdzie każdy student, który przeczytał jakąś książczynę, kompiluje ją w tygodnikach jako„ nasz ekonomista, socyjolog“ i w ogóle bakałarz społeczeństwa szczególnie, powtarzamy, u nas, gdzie zastój umysłowy pozwala dziś każdemu abonentowi taniej czytelni pouczać kraj w dziedzinach wiedzy, odłogiem leżących — muszą się wyrodzić i będą się nadal wyradzać durnie, pretendujący na naukowość i na rozum... partyjny.

Cóż dopiero gdy takie stadko żujące może wskutek różnych wpływów oprzeć się na kimś poważniejszym. Wtedy właśnie pedancka natura Puchewicza i jego podejrzliwość bakalarska i chęć do mentorstwa musiała stać się oporem dla najgłupszej i najbardziej dziecinnej opozycyi. Zaczęły zię dyskussyje o terrorze, o gwałtach, których nikt tymczasem spełniać nie myślał; zaczęli szukać odpowiedzi na zapytania „a co zrobimy, jeśli... będzie miał miejsce fakt“... którego tymczasem nie było, i w ten sposób ludzie ci, którym ucisk polityczny odebrał świadomość polityczną, marnowali czas i siły, by wreszcie utworzyć secessyję i napisać nowy program. Pamiętajmy o tem, że odezwa komitetu robotniczego jasno wykazuje, iż ci, którzy się oddzielili, byli przedtem innego przekonania. Być może, że w ogonie secessyi byli dziecinni politycy, którzy wyobrażali sobie, że strejkiem lub kółkiem „samokształcenia“ odpowiedzą na najbardziej żywotne kwestyje krajowe. Podobno i dziś można spotkać takie poglądy, co nas nie dziwi, bo chwasty rosną wszędzie i bez zachodu. Ale Puchewiczowi nauka i wrodzone zdolności niepozwalały stanąć na takim gruncie; właśnie jego spokój dawał mu możność dokładniejszego pojmowania i ocenienia sporów o „terrorze“ i t. d. Odpowiedzialność za secessyję składamy na Puchewicza dlatego, że właśnie opozycyja mimowoli zmuszała Ludwika Waryńskiego do stawiania kwestyi zbyt ostro być może, podczas gdy zupełnie wystarczającem było postawić taktykę na stronie, a wysunąć tylko polityczną stronę działalności socyjalistycznej.

Ludwik Waryński odwołał się do związku młodzieży, która w odpowiedzi przysłała do Warszawy dzielną armię rezerwową ludzi, by zastąpić lukę wytworzoną przez odstępstwo Puchewicza.

Teraz pozostało organizację uzupełnić. Zdołano nawet ją rozszerzyć i ostatecznie utworzono komitet centralny organizacyi Proletaryjat.

Przystąpiono do wydawnictwa pisma, którego redakcyję objęli: Płoski i Waryński.

Przekonania ówczesnych towarzyszy dadzą się streścić w cytacie, którą zrobimy z mowy Ludwika Waryńskiego, wygłoszonej przed sądem warszwskim:

„Nie ma takiego rządu, któryby znajdował się w zupełnej niezależności od wchodzących w skład danego państwa klas społecznych. Wpływ ich na ustrój państwowy znajduje się w prostym stosunku do stopnia ich rozwoju politycznego i organizacyi. Dotąd przewaga pod tymi względami znajdowała się po stronie klas uprzywilejowanych — burżuazyi i szlachectwa. Występując na polityczną arenę, klasa robotnicza powinna organizacyję wystawić przeciw organizacyi, i w imię orkeślonych ideałów prowadzić walkę z istniejącym ustrojem społecznym. Takie jest zadanie partyi robotniczej, walczącej pod sztandarem socyjalizmu. Ona tworzy przeciwwagę innym klasom społecznym i kładzie tamę reakcyjnym dążnościom. Dążąc do radykalnej zmiany społecznego ustroju, partyja robotnicza w czasie teraźniejszym prowadzi robotę przygotowawczą do tego. Zadanie jej polega na tem, żeby pobudzić robotników do świadomego odnoszenia się do swych interesów i powołać ich do wytrwałej obrony praw swoich. Partyja robotnicza dyscyplinuje i organizuje robotniczą klasę i prowadzi ją do walki z rządem i z uprzywilejowanemi klasami. My dążyliśmy do wywołania ruchu robotniczego i do zorganizowania partyi robotniczej w Polsce. Na ile usiłowania nasze były uwieńczone powodzeniem, wy, panowie, osądzić możecie na podstawie danych, które śledztwo sądowe wyjaśniło. Przed wami defilował długi szereg świadków ze stanu roboczego.“

Następnie Ludwik Waryński przechodzi do stosunku partyi do rządu:

„My — wrogowie rządu, ale nie jesteśmy patryjotami w politycznem znaczeniu tego słowa. My — wrogowie klas posiadających i uprzywilejowanych, które w kraju naszym, dzięki swemu rozwinięciu i tradycyjom politycznym są silnym i niebezpiecznym przeciwnikiem. W działalności naszej my przedewszystkiem propagowaliśmy zasady socyjalistyczne, wskazując robotnikom ideał przyszłego ustroju, do którego oni dążyć powinni. Prowadziliśmy także agitacyję w imię codziennych interesów klasy robotniczej, dowodząc robotnikom, jak za swojemi prawami obstawać mają i czego dobijać się w danym wypadku. Że agitacyja nasza nie była bezowocną, dowodem służy cofnięcie rozporządzenia warszawskiego oberpolicmajstra o rewizyjach sanitarnych u kobiet, pracujących na fabrykach.“

Jest to najbardziej słaby ustęp jego mowy, ale poglądy swe uzupełnia on, gdy rozbiera dziecinno-policyjne zarzuty prokuratoryi o działalności terrorystycznej.

„Wypada mi — mówi Waryński — rozjaśnić błędne i zaplątane pojęcia p. prokuratora o terroryzmie w politycznej agitacyi. Wymierzonym on zostaje, jeśli się można tak wyrazić, przeciwko pewnym posterunkom rządowym (prawitielstwiennyje posty), i dąży do podkopania i zburzenia danego systemu politycznego.

Terroryzm ekonomiczny uderza w ludzi, którzy zajmowanego przez siebie stanowiska używają ze szkodą robotników, ciemiężą ich, naigrawają się nad ich godnością człowieka. Oczywiście więc terroryzm ekonomiczny ma do czynienia nie z systematem, a z pojedyńczemi jednostkami

Niedorzecznością jest przypisywanie nam zamiaru wprowadzenia nowego ustroju społecznego za pomocą zabójstw."

. . . .

„Terroryzm ekonomiczny nie jest bynajmniej środkiem dopięcia naszych społecznych zadań; ale przy pewnych warunkach jest on jedynym środkiem walki ze złem, wkorzenionem we współczesnym systemacie społecznym.

„Nie mogę dać lepszego określenia ekonomicznego terroru, jak powoławszy się na słowa mojego towarzysza i współoskarżonego Mańkowskiego, które z tego powodu na sądzie przez niego wypowiedzianemi zostały. Gdy robotnik jest wyjętym z pod opieki prawa, gdy prawodawstwo nie reguluje zachodzących pomiędzy nim a pracodawcą stosunków, gwałt z jego strony jest często jedynym środkiem obrony własnej; to, co jest skutkiem, wtedy tylko zniknie, gdy usuniętą zostanie wywołująca go przyczyna.

„Objaśnię to przykładem. W końcu przeszłego i na początku teraźniejszego stulecia klasa robotnicza w Anglii była zupełnie wykluczoną z życia politycznego i niczem nie zagwarantowaną przeciwko samowoli fabrykantów; wtedy terroryzm ekonomiczny był powszechnym objawem w tym kraju i angielskie związki robotnicze (trades unions) dopuszczały się go systematycznie. Kiedy zaś w nowszych czasach wprowadzonem zostało prawodawstwo fabryczne i wolność polityczną rozszerzono i rozpostarto na robotników, wtedy terroryzm ekonomiczny ustał sam przez się i związki robotnicze w Anglii w czasie teraźniejszym znajdują się pod opieką prawa.

Nie pomogą sztuczne środki; terroryzmowi ekonomicznemu jedynie zapobiedz może usunięcie warunków, które go wywołują. Podjąwszy stę sprawy bronienia robotników od ich ciemiężycieli, partyja socyjalistyczna zmuszoną jest pogodzić się z koniecznością; ale jej staraniem być powino, żeby trzymać na wodzy naturalne uczucie rozbudzonej mściwości robotników, zastąpić je względami sprawiedliwości, i w ten sposób zmniejszyć ilość ofiar ekonomicznego terroryzmu.

W tych ustępach wypowiedział Ludwik przekonania ówczesnej organizacyi.

Jak już powiedzieliśmy najbardziej słabą stroną w ówczesnych sformułowaniach partyi robotniczej były poglądy, wyrażające polityczne zadanie partyi. Dwie przyczyny składały się na to: z jednej strony czując potrzebę solidarnego działania z Narodną Wolą, nie mogliśmy wtedy przyjąć jej sformułowania „soboru ziemskiego", po pierwsze dlatego, że konstytucyjny Aleksander III bynajmniej nie może stanowić hasła walki w kraju naszym, a powtóre dla tego, że w łonie organizacyi część sił przy wchodzeniu w umowę z Narodną Wolą uważała jako konieczne rozwiązać naprzód kwestyję „zabranego kraju", wychodząc z tej zasady, że liberalna Rossyja będzie daleko bardziej uciskającą i rusyfikacyjną jak carat i właśnie dlatego, że liberalna — t. j. bez opozycyi wewnętrznej — niebiezpieczniejszą. Z drugiej jednak strony chciano się przedewszystkiem załatwić z reakcyjnemi dążnościami, które narodowy socyajalizm jako intrygę przeciw partyi robotniczej wystawiły, a tem samem i przeciw rewolucyjnemu ruchowi w kraju. Postanowiono zatem z jednej strony przeczekać, aż socyjaliści z sentymentami patryjotycznemi zrozumieją, że tylko rzetelne rozwiązanie kwestyi politycznej z międzynarodową polityką robotniczą da nam siłę, i że przedewszystkiem tylko walka klasowa wytworzy polityczną ludu naszego świadomość. Następnie chciano przeczekać chwilę reorganizacyi partyi rossyjskiej, przyczem postanowiono zwołać zjazd, który by dał możność uzupełnienia braków w programie.

Projekt zjazdu odłożony aż do chwili skupienia wszystkich sił, został później podniesiony na nowo przez red. Walki Klas i przez towarzysza Kunickiego, ale wypadki dalsze przerywały wykonanie projektu, który odkładano do czasu, gdy będzie można zwołać przedstawicieli ze wszystkich trzech zaborów.

Właśnie wtedy, gdy praca organizacyjna ożywiła się, nieszczęsny bieg wypadków sprowadził areszt Ludwika Waryńskiego.

(dokończenie nastąpi)

„MŁODZI"
W SOCYJALNEJ DEMOKRACYI NIEMIECKIEJ

KONGRES w Erfurcie, którego przebieg podaliśmy, zakończył polemikę, istniejącą w łonie socyjalistycznej partyi niemieckiej tem, że wykluczył „młodych" z organizacyi. Było do przewidzenia, że ci ostatni utworzą odrębną organizacyję; mniejsza o to, czy organizacyja ta będzie miała dosyć sił żywotnych, by przetrwać jakiś czas. Od dziś zatem malkontenci, niezadowoleni z taktyki i z „wodzów"

*) Otrzymaliśmy od kilku towarzyszy żądanie, by w ocenie „młodych" podnieść stronę zasadniczą i ocenić ich „rewolucyjność." Postaramy się dziś wywiązać się z tego zadania.

Red.

garnąć się będą do nowoutworzonego ogniska, tembardziej, że ono nie ma zamiaru drugich ogrzewać ale samo chce zapożyczyć ognia w „wolnej wymianie myśli.“

W samej rzeczy nowoutworzona organizacyja „niezależnych socyjalistów“ nie występując z żadnym programem, z żadnym choćby z lekka nakreślonym planem działania : ona zapewnia swobodę przekonań, wolną wymianę myśli, której nie chce zdusić żadnemi „postanowieniami większości“.

Być może jest w tych obietnicach olimpijskiej tolerancyi pewien spryt, albo lepiej wędka na naiwność demokratyczną, która chce swobody abstrakcyjnej przed wywalczeniem realnej wolności. Dla tej naiwności demokratycznej słowo swoboda ma jakieś dziwnie czarodziejskie znaczenie, które kołysze do marzeń i odejmuje siłę do czynu, do zbiorowej zorganizowanej akcyi. „Niezależni“ mogą zatem chcieć brać ludzi „na kawał“ swobody, by dopiero potem wystąpić z postanowieniem niezależnej — rozumie się — większości. Jeżeli na chwilę podejrzywamy „niezależnych“, to nie dla tego by im zrobić zarzut; przeciwnie — chcemy ich wziąść na seryjo i przypuszczamy na chwilę, że niezależność ta nie chce być pustym afiszem protestacyjnym, na którym każdy może wypisać, co mu się podoba.

Mamy jednak powody to chwilowe przypuszczenie na korzyść opozycyi uważać za marzenie optymistyczne. „Niezależni“ w samej rzeczy są niezależni od wszystkiego, od planu akcyi, od należytego pojmowania przyszłości partyi, od zbiorowej działalności partyjnej, a nawet są niezależni od samych siebie.

Na poparcie tych słów cytujemy z manifestu:

„Im bardziej się rozwija indywidualność robotnika, tem więcej może on się oprzeć zewnętrznym wpływom, pogarszającym jego byt — jednem słowem, tem bardziej jest on rewolucyjnym“.

Czytelnik ma prawo zapytać się, co to znaczy? Ukompletujemy ten pogląd uzasadnieniem, jakie zdradza manifest. Dzisiejszy porządek rzeczy — rozumują niezależni — zabija człowieka i robi zeń zwykłe narzędzie nieożywione, w którym niejako psychika zaciera się. Ale oto „narzędzia“, innemi słowy „ręce robocze“ podnoszą rokosz, naprzód w myśli, a następnie — gdy nadejdzie czas — i w czynie. Niezależni nazywają rozwojem indywidualności, co wszyscy nazywają wzrostem świadomości, która umie właśnie oderwane indywidualności spleść w organizm socyjalny, w organizacyję klasową polityczną lub ekonomiczną. Ten kardynalny błąd w rozumowaniu tłomaczy się bardzo łatwo.

„Niezależni, najmniej swobodni byli od pewnego przecenienia swych sił; zdawało im się, że zarząd partyjny nie daje im dosyć sposobności do popisu; w innych, którzy w hierarchii organizacyjnej stali wyżej od nich, widzieli oni brak zdolności i „podlizywanie się“. A oni, oni — toć to „indywidualności“. Dalejże więc w imię indywidualności zrywać dyscyplinę partyjną i puszczać się na morze oskarżeń nieokreślonych.

Nie chcemy powiedzieć, że młodzi świadomie to robili. Ponieważ jednak i oni uderzają w stronę psychiki, która każe im, „opozycyjnym socyjalistom, „przypisywać wielkie znaczenie“ indywidualizowaniu robotników“, to i my musimy ich psychikę bardziej zanalizować.

Jakto — powie czytelnik — i o tę „indywidualność“ podniesiono taki krzyk?

Manifest, o którym mowa, jest przedewszystkiem usprawiedliwieniem siebie, zdążającem do wykazania braku tolerancyi ze strony zarządu i większości na zjeździe. Jak już powiedzieliśmy jest to pułapka na naiwność demokratyczną.

Po nietolerancyi idzie dyktatura, jeneralstwo, zadławienie myśli etc. Jest to jasne i naturalne. Opozycyja chciała przedtem podnieść burzę; gdy większość dała jej odprawę — to dziś winowajcami są już nietylko Beble, Libknechty i t. d., ale sama partyja a raczej jej centralizacyja. No — rozumie się i „niezależni“ chcą partyi ale „niezależnej“ partyi, od której nic i nikt nie był by zależnym, która by nie zabijała indywidualności.

Towarzyszom naszym odrazu staną przed oczyma nasi mędrcy krajowi, którzy także z hasłem „indywidualności“ bezustanie dbają o swe marne osóbki.

Oto jest treść $^9/_{10}$ albo przynajmniej $^7/_8$ mamanifestu. Nawiasem, dodaje on, że niezależni nie wierzą w „pracę prawodawczą“. Ma to znaczyć „w parlamentaryzm“, ale jasnem jest, że niezależni niechcą się skrępować zbytnio i mają być może na myśli swe kandydatury, więc oświadczają tylko, że „pozytywne współpracownictwo w prawodawstwie okaże się wprost niemożliwością“, — i jednocześnie dodają, że nie chcą wszakże „postanowieniem większości“ potępić inne przekonanie. Im tylko idzie o wymianę, o swobodną wymianę myśli.

Mimowoli zjawia się zapytanie: „Wozu der Lærm“? I czego było tak hałasować i uderzać w rewolucyjność? Szło widocznie o... indywidualność!

Wreszcie manifest używa w końcu oklepanego frazesu o niełączeniu się z burżuazyją. W tych frazesach niema nic pewnego, nic określonego ale jakaś insynuacyja, która stara się przekonania Vollmara podsunąć zarządowi. Ale, dodaje manifest, widocznie dla przyciągnięcia Vollmara — my żadnego przekonania nie chcemy potępić „postanowieniem większości“.

Gdyby „niezależni“ byli w samej rzeczy elementem rewolucyjnym i zdającym sobie sprawę z sytuacyi, to nie urządzili by tej szopki secessyjnej, ale wobec nadchodzących poważnych czasów zgrupowali by silniej bardziej świadome siły, by w razie rozcinania węzła gordyjskiego, partyja mogła użyć swego miecza i pociągnąć za sobą całe masy pracujące, dziś natchnione wiarą dla sztandaru socyjalistycznego.

Kiedy projekt nowego programu został ogłoszony zwróciliśmy uwagę towarzyszy na szczególne zaznaczenie politycznego, demokratycznego charakteru partyi. W tym punkcie wyjścia upatrywaliśmy, że partyja dzisiejszą chwilę uważa za „rewolucyjną.“ Debaty kongresu erfurckiego stwierdziły nasze przewidywania.

Z tego też względu odmawialiśmy „rewolucyjności“ młodym i nadal jej odmawiać będziemy.

Był poprzednio jedyny element w opozycyi, który miał wielkie znaczenie, a mianowicie ci, którzy zwracali uwagę na pewne zaniedbanie propagandy zasad socyjalistycznych. W tym samym właśnie czasie pojawiła się marksowska krytyka dawnego programu, zaznaczająca konieczność jasnego sformułowania „dyktatury proletaryjatu.“ Ale nawet i o to dziś opozycyi nie chodzi. Jej chodzi o „indywidualności,“ a nas indywidualności — szczególnie upominające się o swe miejsce — mało obchodzić mogą!

Z KRAJU I O KRAJU

Wzrost russyfikacyi i Habsburski messyjanizm. — Konieczność zbiorowych manifestacyi. — Ekonomiczna polityka naszej burżuazyi. — „Dniewnik“ ojcem ludu.

Rząd carski widocznie postanowił przyspieszyć obrusienie. Dziś usiłowania rządu idą już dalej, niż pan Dragomanow i jemu podobni „narodnicy“ marzyli. Dotychczas szło głównie o „oczyszczenie“ Litwy i Rusi z „elementu“ polskiego i żydowskiego.“ Liberali w guście dragomanowowskim praykląskiwali tej polityce murawjewowskiej w imię... demokratyzmu i „chłopa autochtona.“ Ten „chłop“ za obrębem Rossyi ma opieką tych panów, nawet gdy po angielsku się rozpisują o łączni Lwowa z Kijowem. To też nie dziw, że wobec takiej politycznej ciemnoty sprawa wolności w Rossyi rozbija się o teoryje panslawistyczne jak cnota Wenery przy zetknięciu z pięknym Parysem.

Ale dziś piękny Parys panslawistyczny postanowił i „prywiślański“ kraj traktować jak Litwę. Ostatnie rozporządzenie władz rządowych zabrania konduktorom, maszynistom i w ogóle służbie kolejowej mówić po polsku nawet między sobą. Również w bufetach kolei żelaznej tylko język rossyjski może być używany. Dojdzie do tego że za „psiakrew“ pójdzie się na Sybir, podczas gdy każdy, kto powie „sukinsyn“ otrzyma świadectwo dobrych obyczajów. Żart na stronę wszakże! Zjawia się zapytanie, co robić wobec wzrastającego ucisku? Szlachta, która swą niemoc rozumie i która przedewszystkiem chce uniknąć walki, mogącej zorganizować masy ludowe, znalazła messyjasza w cesarzu austryjackim. Jest to zresztą dawne już bzdurstwo polityczne. Osiatnimi czasy nawet pan Jaworski tak się rozgadał z Habsburgami, że aż się wmięszał w szacherkę giełdową, mającą na widoku chwilową zniżkę papierów na giełdzie. Jasną jest rzeczą, że nasza szlachta pszedewtzystkiem ma na celu utrzymanie swych przywilejów i za to zgodzi się nawet odegrywać rolę ajenta prowokatora Kostrzewskiego. Ze nie chodzi jej o żadną szerszą myśl polityczną, najlepiej świadczy ta okoliczność, że dziś — przy współczesnych stosunkach politycznych — posłowie galicyjscy wystąpili przeciw rozszerzeniu powszechnego prawa wyborczego, a w dodatku tłomaczą się błazny tem, że idzie im o zagłuszenie agitacyi rusińskiej we wschodniej Galicyi. Równie głupie jak fałszywe tłomaczenie swego postępku! Gdyby nasi politycy w samej rzeczy mieli na widoku jakąś akcyję polityczną, to zrozumieliby dobrze, że nie można w takiej chwili narażać sobie całego włościaństwa a w dodatku drażnić oglądających się na Rossyję rusinów.

Ci, co liczą na Habsburga, lubią także słuchać rad pana półkownika, którego wolne żarty polskie, na prawdę udają „posłannictwo polityczne“. Kraj nasz liczy sporo maniaków, których nawet zagranica nie wyleczy, bo i w Paryżu nie zrobisz z owsa ryżu. Pan półkownik radzi, by zbawić kraj „żałobą“, którą trzeba urządzić w rocznicę Targowicy. Żałoba ma trwać kilka lat. Płaczliwy ten trefniś polityczny rozwesela nas swą smutną miną. Po kim mamy nosić żałobę : po szlachcie? Niestety, jeszce jej djabli nie wzięli w zupełności. Po durniach? Ci nas rozweselają. Krajowi naszemu nie żałoby potrzeba ale czynów, agitacyi dzielnej i nieprzerwanej. A zemsta za Targo-wicę nastąpi wtedy, gdy lud pracujący dostatecznie nabędzie świadomości politycznej, by i panów i rządy z siodła wysadzić.

Agitacyję tę musiwy coraz żywiej prowadzić, by módz w prędkim czasie urządzić zbiorowe protesty. Co nas obchodzi rozporządzenie? Wszyscy powinni udawać, że nic nie znają i nie uznają. Na wydalonych konduktorów cały kraj składać się powinien, a dyrekcyi kolei żelaznej urządzić potem takie ciężkie życie — za-

milczamy o środkach — by rozporządzenie cofnięto. A w bufecie nie brać „katljetki“ tylko kotlet. Najdzielniejszy bowiem środek protestacyjny jest zawsze zbiorowa akcyja. Ot naprzykład z tajnemi wydawnictwami. Trzeba nam wprowadzić w życie tę zasadę, że każdy powinien mieć zakazane książki; w ten sposób przekonamy rząd, iż niepotrzebnie zakazuje. I tak na każdym kroku!

Być może, że dziś taki zbiorowy protest nie udał by się jeszcze. Ale w takim razie musimy tę myśl rozszerzać. Nam nie idzie o bohaterstwa, które ostatecznie mało zrobią, ale o zbiorowe ustępstwa. Ci, co padną ofiarą, co zostaną zdziesiątkowani, ci zginą przynajmniej ze świadomością, że tysiącom ludzi pozwalają bezkarnie łamać ukazy.

* * *

Do wszelkiego protestu socyjaliści muszą dawać hasło, bo oni są dziś jedynymi, którzy mogą w kraju stworzyć i siłę i świadomość polityczną. Nasza burżuazyja codzień składa nowe dowody swej nieudolności we wszystkich kierunkach. Skwitowała ona już oddawna ze wszelkich pretensyj do jakiejkolwiek samodzielności politycznej, ale niemniej — na polu działalności ekonomicznej jest tylko pasożytem, ssącym krew z naszych robotników i — pod opieką carskich ceł „ochronnych“ — bezceremonialnie rabującym spożywców. Najważniejszą bezwątpienia gałęzią naszej produkcyi krajowej jest rolnictwo. Należałoby się spodziewać, że w ciągu tylu lat „opieki“ celnej nasi fabrykanci maszyn rolniczych, mając zapewniony odbyt, potrafią dorównać zagranicy, że doprowadzą swoje wyroby do takiego udoskonalenia, aby one wymaganiom rolnictwa zzdosyć czyniły. Tymczasem okazuje się, że od lat dziesięciu fabryki machin i narzędzi rolniczych w Królestwie Polskiem żadnego postępu nie zrobiły. Fakt ten stwierdził inspektor rolnictwa przy ministeryjum dóbr państwa, W. W. Czerniajew. A więc 10 lat wytwórcy zboża płacą kolosalne cła przy sprowadzaniu maszyn z zagranicy albo, kupując maszyny od krajowych fabrykantów, opłacają im wysokie zyski, umożliwione przez owe cła, — cały ciężar tych podatków płaconych rządowi carskiemu, albo fabrykantom maszyn przez 10 lat stacza się na wszystkich, jedzących chleb, przedewszystkiem na miliony pracującego ludu, — a fabrykanci nie potrafią nawat zastosować u nas tych wynalazków, które gdzieindziej w ciągu 10 lat w tej gałęzi przemysłu porobiono. Zboże wciąż produkuje się przedpotowemi narzędziami. Ile pracy ludzkiej idzie przytem na marne!

Płacimy więc cła nia na to, jak nas o tem usiłują przekonać, „aby dopomódz rozwojowi przemysłu krajowego,“ ale po to, by mieć zboże droższe i chleba mniej. I ci ludzie mają czolo zapewniać nas, że ich istnienie jako klasy, na coś przydać się może, ba, że bez nich nie potrafilibyśmy się obejść!

Jakież rezultaty będzie miała podróż Czerniajewa po naszych fabrykach i jego wspaniałe odkrycie?

Ano, możemy się spodziewać nowej podwyżki ceł. Bo wszak ten fakt dowodzi, że biedni fabrykanci mieli jeszcze zamało opieki celnej, nieprawdaż?

Idzie o to, że cłami, złupionemi ze spożywców tuczy się nietylko fuszerująca w fabrykach burżuazyja, ale — i carski rząd, a może nawet przedewszystkiem — rząd.

* * *

Ale za to postępujemy i naśladujemy Europę na innnem polu.

Spiski rabusiów, spekulujących na kieszeń spożywczy, coraz bardziej u nas rozkwitają. Niedawno zaznaczyliśmy zorganizowanie się szajki handlujących węglem kamiennym, obecnie możemy dodać, że jednem z pierwszych wystąpień tej bandy jest wytargowanie od kolei Warszawsko-Wiedeńskiej podwyżki 6 kop. na korcu węgla. Jeżeli taką podwyżkę wyduszono u kolei, która zażądała odrazu 1,000,000 korcy, to jak będą wyglądały ceny w handlu detalicznym? Ileż będzie płacił robotnik, który może zakupić na raz pud, albo nawet pół puda?

A handlarze naftą podobno też się zmówili w tym samym celu.

Będziemy więc tej zimy mieli głód, chłód i ciemne chałupy!

* * *

Jeszcze jeden dowód, czem są „opiekuńcze“ prawa carskie. Żydków z Grzybowa, którzy zrobili zmowę, aby złupić spożywców na jakich kilkudziesięciu korcach kartofli, i nie posmarowali zapewne łapy, komu należało, — wpakowano, jak o tem w swoim czasie pisaliśmy — do kozy. A teraz już grubi spekulanci skupują kartofle na Pradze wielkiemi partyjami, aby również wyszrubować ich cenę tylko na wielką skalę. „Operacyje“ te robią się jak najjawniej, prasa pisze o nich. A carska policyа siedzi ci-

cho i zaczaiła się na... pociąg carski, by mu „za dozwoleniem policyi“ pozwolić bezpiecznie przejechać z Gdańska do Petersburga.

* * *

Za to „Warszawskij Dniewnik“ — a przezeń carski rząd — namawia fabrykantów do względniejszego w tym roku obchodzenia się z robotnikami. Rząd radzi fabrykantom uwzględniać drożyznę artykułów spożywczych, a kapitaliści — naturalnie, aby zapobiedz masowym wystąpieniom robotników — sami w kilku wypadkach już dali dowód, że rozumieją obecne położenie Jednak i przy tych musowych „dobrodziejstwach“ nie zapominają oni o swoich interesach. Zdawałoby się, że najprostszą drogą do umożliwienia robotnikom jakiego takiego przebiedowania drożyzny — jest odpowiednie podwyższenie płacy. Jednak raz wyzyskanej podwyżki robotnicy zapewne nie daliby odebrać sobie bez walki. Fabrykanci więc wolą zatkać nam usta w inny sposób : Poznański, Szeibler i Geyer w Łodzi tudzież kilku fabrykantów warszawskich i administracyja Zawiercia (po rozruchach, które tam miały miejsce) zakupują produkty spożywcze hurtownie i sprzedają je robotnikom „po cenie kosztu“. Robi się w ten sposób podwójny interes, bo kto wie jeszcze, czy przy zakupnie towarów hurtem nawet owa sprzedaż „po cenie kosztu“ nie da pp. fabrykantom jakiegoś tysiączka, albo paru set bodaj rubli w zysku? Dobre i to, jak na te „ciężkie czasy“.

Pokwitowania

***

Z Berna od Mich. . . . . — 8s 6 d

***

O. L. K. 7 rs. . . . . . „ — 14 „ — „

OGŁOSZENIA

BERN (Szwajcaryja)

Towarzystwo Robotników Polskich w Bernie niniejszym zawiadamia, że przybywającym do Berna robotnikom polakom pomaga w wyszukaniu zajęcia, i udziela informacyj w tymże celu. Przy Towarzystwie jest czytelnia i biblioteczka robotnicza oraz kasa pożyczkowa

Adres Towarzystwa :

Mittelstrasse, numer 22 u Ob. Michałkowskiego.

Towarzystwo wzajemnej pomocy polskich emigrantów-socyjalistów „SOLIDARNOŚĆ“ (Sekcyja londyńska)

Dnia 23 Października b. r. założonem zostało w Londynie stowarzyszenie wzajemnej pomocy polskich emigrantów-socyjalistów „Solidarność,“ którego cel jasno wskazuje sam tytuł.

Towarzyszom, podajemy do wiadomości, że zarząd powyższego stowarzyszenia przyjmuje chętnie nietylko datki pieniężne dla potrzebujących wygnańców, ale także i odzież etc.

Przesyłki prosimy nadsełać pod adresem kassyjera : Fr. Kowalski, 35 Francis street, Gower Street, W. C.

W pierwszym miesiącu istnienia towarzystwa wpłynęły do kasy następujące datki :

Ze składek członków- - - £ 1. 2s. —d.

Z nadzwyczajnych dochodów „ — 10„ —„.

W tymże czasie wydano na zapomogi 22 s., pozostało zatem w kasie 10 szyl. 6 d.

Redakcyję „Przedświtu“ prosimy o umieszczenie powyższego sprawozdania.

Pozdrowienie i uścisk dłoni.

Fr. Kowalski.

Londyn, 16 listopada, 1891 r.

Z powodu przeniesienia drukarni i redakcyi „Przedświtu“ prosimy wszystkie listy i posyłki wysełać pod nowym adresem :

„DAWN“ 27. Stonor Road. West Kensington London W.

Printed by M. Sahud 26, Newington Green Rd. N., and published by S. Mendelson — 1-k Hyde Park Mansions, N. W.